Rok VIII. Luty 1891. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie 50 centów;
z przesyłką do Austryji 65 centów, do Niemiec 1 m. 50 fen., do Francyi i Włoch 2 franki, do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie 5 centów. z przesyłką 7 ct. = 14 fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA I ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIEŁA
świętego Franciszka z Assyżu.

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 7 z r. b. str. 383).

ZDANIA PRZYPISYWANE ŚWIĘTEMU FRANCISZKOWI.

„Pewien manuskrypt w Assyżu, (Nr. 2) (podaje Wadding) przypisuje Ojcu naszemu zdania poniżej umieszczone.

Bezwątpienia św. Franciszek jest niektórych twórcą, ale inne znajdujemy w pismach świętych Ojców Kościoła. Nie zważając na to, zaświadczamy, iż w naukach swoich św. Franciszek często się niemi posiłkował.“

1. Oto broń, mogąca zranić duszę czystą: spojrzenia, słowa, poufałości, zbyteczna wolność.

2. Udający się na samotność, unika trzech nieprzyjaciół: słuchu, wzroku i potwarzy.

(Św. Augustyn na te słowa psalmu 54: *Quis dabit mihi pennas,* i na psalm 121).

3. Ukochani moi, na tej dolinie płaczu nie możecie posiąść nic tak pięknego, ani miłego, coby serca wasze zachwyciło i pragnienia nasyciło. (Patrz: św. Augustyn, traktat II, o I. rozdziale II. listu św. Jana).

4. Unikajcie stworzeń, jeżeli prawdziwie chcecie posiadać Stworzyciela.

5. Unikajcie świata, jeżeli dbacie o czystość, a będąc czystymi, nie będziecie kochali świata.

6. Uciekajcie, zachowujcie milczenie, trwajcie w pokoju.

7. Jeśli się uniewinniasz, Pan Bóg cię potępi; jeśli się potępiasz, Pan Bóg cię uniewinni.

8. Nie jest prawdziwie dobrym, kto nie potrafi nim być ze złymi.

9. Pokusa, na którą się nie zezwala, jest źródłem zasługi dla cnoty, w której ćwiczyć się dopomaga.

10. Miłość czyni ciężar lekkim, a gorycz słodką.

11. Miłość Pana Boga nigdy nie jest bezczynną. (Św. Grzegorz, hom. 30, o Ewangielii).

12. Piękna odzież, wspaniałe domy, wy-

szukane napoje i pokarmy, próżniactwo, sen, drażnią umysł i podniecają zmysłowość.

13. Gdy mówię: Zdrowaś Maryjo, niebiosa tryjumfują, aniołowie się cieszą, świat opływa w radość, piekło drży.

14. Jak wosk topi się od ognia, a kurz znika od wiatru, tak hufce szatańskie pierzchają na imię Maryi.

15. W niebezpieczeństwach, utrapieniach, doświadczeniach, wzywaj Maryi, myśl o Maryi! Imię Jej niech będzie ciągle na twoich ustach, w twojém sercu! a jeśli chcesz ją mieć za opiekunkę, pamiętaj, że masz bliźnim twoim przyświecać dobrym przykładem. (S. Bernard, Homil. 2, *In Missus est)*.

16. Pogardzaj stworzeniami, jeśli chcesz nauczyć się jak miłować Stworzyciela.

DODATEK.

CZĘŚC DODATKOWA.

W téj czwartéj części zamieszczamy dzieła św. Franciszka, których prawdziwość była wątpliwa, a które Wadding podaje, dzieląc je na siedm części: Siedm małych przemów; Sześć powodów, dla których Pan Bóg ob-

darował Kościół swój Zakonem Braci Mniejszych; Dziesięć doskonałości prawdziwego i doskonałego Zakonnika, de których przydamy rozmyślania św. Franciszka. Nie myślimy wdawać się w polemikę, któraby nas za daleko zaprowadziła; lecz przypomnimy, co wyżej było powiedziane, że wszystkie dzieła św. Franciszka do nas nie doszły. Na wzór Chrystusa Pana, nauczał on swoich uczniów więcej ustnie, niż na piśmie, a dzieci jego niemniej przeto odziedziczyły jego ducha, naśladując jego cnoty i ogłaszając po całym świecie zasady ewangieliczne. Następnie, po śmierci św. Franciszka, zapragnęli Bracia mieć na piśmie cudowne nauki tak wielkiego mistrza, dla przekazania ich potomności. Wszystko spisać było niepodobieństwem, ale zbierając wszystkie szczytne nauki i seraficzne wyrazy, wyszłe z ust jego i serca, złożyliśmy już gruby tomik.

I.

PRZEMOWY ŚW. FRANCISZKA.

Wadding je wyciągnął z kronik Ojca Ludwika Rebolledo, który przypisuje je Świętemu Franciszkowi. Przetłómaczył je Wad-

ding z hiszpańskiego na łaciński, twierdząc, że materyja ich należy do św. Franciszka, wyrazy zaś i tworzenie zdań są dziełem kronikarza.

Przemowa piérwsza.

O pokorze i cierpliwości.

Nie rozdzielimy w téj nauce pokory od cierpliwości, jako dwóch nieodstępnych towarzyszek, idących za Panem Jezusem, aż na krzyż, jakby dwie wierne, miłujące się siostry. Sługa Boży z Chrystusem wiele powinien przecierpieć, gdyż z nim powołany do dzielenia dóbr wiecznych. Apostoł powiedział: — Cierpienia życia obecnego nié mogą iść w parze z chwałą, która w nas będzie odkrytą. — Niepodobna jest cieszyć się szczęściem niezmąconém tu, na ziemi, a następnie na tamtym świecie przez wieczność całą. Pan Jezus zaczął naukę swoję od pokory w żłóbku; jako dobry Pan dokończył jéj przez cierpliwość na krzyżu. Sam téż rzekł: „Błogosławieni cierpiący prześladowanie dla sprawiedliwości!“ Bo po trafi on wybornie smutek w chwałę zamie-

nić, a prześladowanie i trwogę w radość. Złotnik potrafi z powierzonego sobie kruszcu utworzyć wazon lub czarę, lecz z ołowiu nie zrobi srébrnego kielicha. Pan Bóg jeden z pracy wyprowadza spokój, a z udręczeń radość wieczną. Przystoi więc sługom Bożym wierność, pokora, cierpliwość, bo od Pana swego wyczekują niezrównanéj nagrody.

Przemowa druga.

Przeciw grzéchom śmiertelnym.

Bracia moi! uciekajmy bezwarunkowo przed grzéchem śmiertelnym. Zważcie, jak wstrętném nam jest ciało martwe, ogołocone z życia, a pojmiecie o ile ohydniejszą i obrzydłą jest dusza zagrzebana w grzéchu śmiertelnym, pozbawiona swego Boga, który jest duszą duszy. Jeżeli stworzenie tak bardzo potrzebuje stworzenia, o ileż niezbędniejszym mu jest Stwórca. Łaska daleko dalszą jest od grzéchu niż od chwały; zaiste! między grzéchem a łaską przedział jest nieskończony, gdy tymczasem śmierć tylko dzieli łaskę, któréj używają wybrani

na ziemi, od chwały, która jest zgotowaną dla nich w niebie. Kto śmiertelnie grzészy, oddala się od Pana Boga, a zbliża do piekła, które od grzésznika przedzielone tylko życiem, a to najczęściéj jest mu odebrane śmiercią nagłą i nieprzewidzianą. Iluż to wieczór zdrowymi do snu się kładzie, a dnia następnego nie obaczy! Błagajmy Pana, aby zachowywał Świętych w łasce, która ich ożywia, a w miłosierdziu swojém grzészników w łasce téj na nowo odrodził. O Boże wielki i miłosierny, zarówno skory do przebaczania pokutującym, jak do karania surowego zatwardziałych, zmiłuj się nad nami!

Przemowa trzecia.

Dobro jałmużny.

Człowiecze! czyń jałmużnę biédnym, bo w nich czynisz ją samemu Stwórcy, który w osobie ubogiego staje się dłużnikiem twoim, gotowym nagrodzić cię hojnie i obficie! Za pośrednictwem ubogich tylko możemy dobra nasze ofiarować Panu Bogu, bo dla nich jedynie są one mu potrzebne.

Patrzcie, bracia moi, jak szczęśliwym jest człowiek miłosierny, który może oddawać Panu Bogu to, co od niego z taką szczodrotą otrzymał: ale nietylko miłą mu jest hojna ofiara bogacza; nierównie wyżej ceni Pan Bóg jałmużnę ubogiego, dzielącego się z równymi sobie tem małem, które posiada. Wdowa z Ewangielii ukryła całą swoje majętność w skarbie, zawierającym dwa grosze, a jednak Pan Jezus głośno ją pochwalił, uznając jej ofiarę za znaczną. Dzielmy się więc chętnie z ubogimi dobrami naszemi doczesnemi, a zyskamy w niebie skarb wielki, który istnieć będzie tak długo, jak sam Pan Bóg. — Jałmużna jest dziedzictwem ubogich, pozyskana im przez Zbawiciela; a otrzymując ją, odbierają to, co im się słusznie należy. O tem winniśmy zawsze pamiętać. Zaklinam więc was, bracia moi, w Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, którzy na wzór Jego staliście się ubogimi, abyście nie wstydzili się chodzić od drzwi do drzwi po prośbie. Pan nasz sam żył z jałmużny. Jeśli więc nędzne stworzenie to czyni, co Stwórca jego, nie mogą postępowania takiego obrócić w żart i pośmiewisko; przeciwnie: za chlubne i zaszczytne będzie ono uważane, zwłaszcza, że biedny żebrak wzbogaca bogatego, nastręczając mu sposobność wielkich zasług. Uczą oni także

nie pogardzać ubogimi, bo jeśli oni od bogaczów wzgardy i poniżenia doznają, Pan Bóg się surowo pomści za nich na sądzie ostatecznym.

Wszystkie dzieła człowieka nikną — jedna jałmużna dłużéj niż on istnieje — przyobleka się w życie nowe — i to, co człowiek daje na ziemi — znajduje zamienione w skarb wielki w niebie. Proszący o jałmużnę zarówno przyjąć powinien dobre i złe z nim obejście, zawsze upatrując wolę Bożą, która raz hojnie zaopatruje potrzeby ciała ubogiego, to znów przysparza mu cnót i zasług, wystawiając niejednokrotnie na brak sposobu zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb człowieka.

Przemowa czwarta.

O miłowaniu nieprzyjaciół.

Posłuchajcie, bracia, nauk, od Pana Boga zesłanych z nieba, za pośrednictwem najniegodniejszego jego sługi.

Kochajcie wszystkich bliźnich, nawet tych, przez których cierpicie, bo nie tylko dobrze wam czyniący są przyjaciółmi waszymi, ale także i ci, którzy was prześla-

dują. Ci, którzy was kochają, odziewają was, karmią, ciału waszemu dobrze czynią — ci zaś, którzy prześladują was, pomiatają wami, złorzeczą wam, niejedną wyrządzają przysługę duszy waszéj. Wszystkich więc uważajcie za przyjaciół — nieprzyjaciele nie istnieją, bo każdy wam dobrze czyni. — Nie macie innych nieprzyjaciół, krom samych siebie. Jeżeli więc chcecie nienawidzieć swych nieprzyjaciół, zacznijcie od ciała waszego i zmysłowych skłonności waszych. A jeśli zemsty pragniecie, ciało wasze poddajcie biczowaniu, — i, jak niewolnik, niech będzie ono poddane duchowi. Pan Bóg, który was stworzył, i Zbawiciel, który was odkupił, niech was strzeże i broni od wszelkiego złego.

Przemowa piąta.

O doskonałém posłuszeństwie.

Wszyscy, bracia moi, jesteśmy stworzeniami Pana Boga, wysoko obdarowanémi z dobroci Jego. Jeśli Mu nie jesteśmy posłuszni i nie wypełniamy przyrzeczeń, uczynionych na chrzcie św., pozbawiamy się

dziedzictwa niebieskiego, a zasługujemy na piekło; tracimy swobodę dzieci Bożych — a zaprzęgamy się w jarzmo niewoli. Nie pragnijmy być wywyższonymi; przeciwnie, w zależności od innych stworzeń chlubę naszę połóżmy, dla słów Stworzyciela, który nas naucza, że Duch swięty w takich zamieszka, którzy wytrwają w tém postanowieniu i panowanie swoje w nich założy. Staną się oni dziećmi Boga Ojca, braćmi Jezusa Chrystusa, oblubieńcami Ducha św. Poślubienie dusz naszych wtedy ma miejsce, gdy miłość jednoczy nas z Duchem św. Braćmi Zbawiciela stajemy się, gdy uczestniczymy w dobrach Jego, a dziećmi Bożymi, gdy uczynki nasze są na wzór i podobieństwo Jego. A jakaż to chwała mieć Ojca w Niebie! jaka chluba i słodycz być połączonym z takim Oblubieńcem! jakie szczęście mieć brata w dziedzicu Nieba! Święty Paweł nazwał Go Piérworodnym. a święty Jan Synem jedynym. Piérwszy nazwał Go piérworodnym ze względu na naturę ludzką — drugi Synem jedynym ze względu na Bóstwo Jego, otrzymane od Ojca, które czyni Go równym Mu na wieki. Zbawiciel powiedział w Ewangielii: „Nie może być uczniem moim, kto się nie zaparł wszystkiego“ — a daléj: „Ten zbawia duszę swoję, co ją utraca, chcąc powiedzieć:

że ten porzuca wszystko, kto zrzeka się woli własnéj — a ten zbawia duszę swoję, kto ją utraca — porzucając prawo rozporządzania sobą i zléwając je na przełożonego. Niektórzy, własném uczuciem oszukani, odrzucają wolę przełożonego, jako wstrętną woli własnéj i sprzeciwiającą się regule i zbawieniu duszy. Prawdziwe posłuszeństwo każe przełożyć zakonnikowi wolę Przełożonego nad własną, choćby piérwsza wydała się mniéj mądrą i sprawiedliwą, a druga najlepszą i najsłuszniejszą; tu nié ma rozumowania. Zasługa stąd niemała wyrzeczenia się sądu własnego, — bo posłuszny przełożonemu Boga słucha i bliźniego buduje. — Szczytem zaś posłuszeństwa jest zaparcie się ciała i krwi — które nic swego nie rozpoznają. Doskonale posłuszny nie czeka na kilkakrotne ponawianie rozkazu, bo nie słuchający odrazu nie z dobréj woli, ale, zmuszony koniecznością, poddaje się przełożonemu. Kto nie słucha skwapliwie, nie boi się Pana Boga i nie szanuje ludzi, — chyba, że słuszne powody nakazują mu dłuższe ociąganie się. Owoc z posłuszeństwa nader jest obfity; chwila jedna nic nie znaczy dla prawdziwie posłusznego, choćby przez nią nic nié miał do pozyskania.

Przemowa szósta.

O cenie i godności duszy.

Największą pieczę winien mieć człowiek o duszy własnéj, bo nié ma ich kilka, ale jednę. Gdyby Pan był nas obdarzył dwoma duszami, jak mamy dwoje oczów i nóg dwoje, tedy, postradawszy jednę, drugą zachowaćby można. Ale otrzymaliśmy jednę i to ułomną, przeciw któréj trzech wrogów silnych i potężnych ciągle powstaje: świat, szatan i ciało — tak, że ciągle jest wystawioną na walkę, nié mając ani dnia wytchnienia. Apostoł wyraźnie nam powiada, że walka ta jest nieustanną, i dlatego nie nazwał ją wojną, tylko walką, mówiąc: „Walka, którą toczymy, nie jest przeciw ciału i krwi, ale przeciw książętom i panowaniom.“ Podczas wojny i bitwy, żołniérz może miéć niekiedy wytchnienie, — nie ciągle się bije i z nabitą bronią chodzi; podczas zimy nie jest zmuszony przebywać pod gołém niebem i być narażonym na najostrzejsze powietrze. Ale dla walczących nié ma wytchnienia, ani spoczynku, dokąd wróg nie jest pobity i wyniszczony.

Więc nasza walka z wrogami nigdy nie ustaje, bo życie jest ciągłą walką; i koniec

życia będzie początkiem wypoczynku a szatan, który w chwili śmierci podwoi zajadłość swoję przeciw nam, dopiéro z chwilą śmierci naszéj usunie się. Błagajmy więc Pana z pokorą, aby, w tak wielkiém niebezpieczeństwie, raczył nas łaską swoją wspiérać i bronić przeciw nieprzyjaciołom naszym. Niestety, jakże skorzy jesteśmy, dla błahego wynagrodzenia, duszę naszę narazić! Dla drobnostki wpychamy ją w piekło, i ogołacamy z nieocenionego skarbu łaski Bożéj.

Przemowa siódma.

O obowiązkach kapłanów.

Wielebni Ojcowie, wy to jesteście zaufanymi przyjaciółmi Pana Boga; chlebem się Jego żywicie: uznajcie więc godność waszą! — Oddajcie się modlitwie i rozmyślaniu, Duch święty niech rozgrzéwa serca i oświéca umysły wasze. Wytrwajcie w ślubach waszych, a nie zwracajcie się ku rzeczom raz odstąpionym. Chrońcie się zarozumienia i przewodzenia nad braćmi waszymi. Pomnijcie, że ten, który był nad

ludźmi i aniołami, zstępując na tę ziemię, stał się niższym nie tylko od aniołów, ale nawet od ludzi, a mając się za najniższego. powiedział: — Nie przyszedłem, aby mi służono, lecz abym służył.“ Przełożeni rozkazów swoich niech nie wydają z pychą — ale z prawdziwą pokorą, jako przystoi na sługi Boże.

O podwładnych swoich niech się troszczą, zaspakajając potrzeby co do ciała, ale nierównie więcej o ich dusze, pomnąc, że ich pieczy są powierzone, i surowy sąd Panu Bogu zdadzą. Pastuszkowie, jako gdy jedna owca przez niedbałość ich zginie z zimna, lub pożartą zostanie przez wilka, pokazując swemu panu inną skórę owczą, oszukują go w ten sposób; — ale pasterzowie dusz będą obowiązani na sądzie ostatecznym oddać skórę za skórę, duszę za duszę. Niech więc z braćmi tak się obchodzą, jakiego obchodzenia żądają dla siebie. Pan Bóg nakazuje grzesznikowi obżałowanie win swoich i wyspowiadanie się z nich szczére, aby kapłan mógł jasno stan jego duszy rozeznać i za pomocą żalu zwrócić na drogę cnoty i pokuty, nakłaniając do częstego przybliżania się do trybunału pokuty i Stołu Pańskiego. Zaiste, jeżeli Zbawiciel jest pokarmem duszy, która bez niego obumiéra, czemu wszyscy nie pragną posi-

lać się Nim jak najczęściej? Kto bardzo utrudzony drogą, potrzebuje więcej wzmocnić się pokarmem. Jeśli więc wszyscy jesteśmy podróżnymi, jeśli zdążamy do jednej ojczyzny, czemu wszyscy nie pragniemy się wzmacniać tym pokarmem, słodyczy pełnym. Elijasz pożywał tylko figurę tego chleba, a tak był wzmocnionym na pielgrzymkę swoję! Gdybyśmy częściej ten chleb pożywali, o ileż stalibyśmy się silniejszymi! cnota nasza wzmacniałaby się, i krokiem pewnym zdążalibyśmy ku niebieskiej naszéj ojczyźnie.

II.

Sześć głównych przyczyn,

dla których Pan Bóg obdarował swój Kościół Zakonem Braci Mniejszych.

Wadding zapewnia, że ustęp ten znalazł na starym pargaminie w bibliotece Braci Mniejszych w Assyżu. — Inni autorowie także go podają, wszelako z małą odmianą.

Bracia Mniejsi głównie byli powołani do przedstawiania chrześcijanom Pana Naszego Jezusa Chrystusa i przypomnienia światu wielkich Jego dobrodziejstw, prawie zupełnie zdeptanych i zapomnianych. Ku temu celowi wyprosił ich Syn Boży u Boga Ojca swego.

Bracia Mniejsi dani byli światu po pierwsze: aby świadczyli i naśladowali wielkie Jego ubóstwo, odstępując zupełnie od wszelkiego nieprawego przywiązania i od pokornego i ubogiego używając wszelkich rzeczy ziemskich. Swięte bowiem ubóstwo było opuszczone, odepchnięte i wzgardzone przez wszystkich ludzi, tak, że nie miało już miejsca tu na ziemi.

Po drugie: aby byli dowodem i naśladowcami Jego szczytnego i doskonałego posłuszeństwa, przez które Syn Boży dla nas stał się posłusznym nie tylko Bogu Ojcu aż do śmierci krzyżowej, ale i rodzicom swoim, Najśw. Pannie i św. Józefowi, którzy o wiele byli niższymi od Niego. Co więcej, był posłusznym nawet występnym książętom i kapłanom, nakazał cesarzowi płacić podatek, a o złych faryzeuszach i piśmiennych, rządzących ludem, odezwał się: — „Czyńcie co wam nakażą — ale nie czyńcie co oni czynią.“ — Im przełożony nikczemniejszy, tem obfitsze w zasługi, i nader miłe Panu

Bogu posłuszeństwo, we wszystkiem, co nie jest grzechem.

Po trzecie: aby byli świadkami i naśladowcami poniżenia i pokory Zbawiciela, sami gardząc próżnościami, dobrami i zaszczytami świata tego, a ćwiczyli się dla miłości Bożej w zaparciu się siebie i umartwieniu.

Po czwarte: aby słowem i przykładem byli naśladowcami Jego wielkiej miłości i gorliwości o zbawienie dusz; rozsypując się po świecie, dla zwrócenia grzeszników ku ich Stwórcy i Odkupicielowi, który ceną krwi własnej dusze ich odkupił.

Po piąte: aby stali się naśladowcami Jego wstrzemięźliwości, pokuty, cierpliwości, łagodności, dobroci, miłosierdzia i czystości, zaprawiając się w umiarkowaniu, pracy, postach, w miłości i miłosierdziu, w pocieszaniu smutnych, nawiedzaniu chorych, w czystości duszy i ciała.

Po szóste: aby w szczególny sposób zatapiali się w Męce Jego, głosząc ją po całej ziemi, równie jak tajemnice Wcielenia, życia, śmierci Jego i Odkupienia naszego. A nietylko mają się oddawać rozpamiętywaniu cierpień zewnętrznych i wewnętrznych Zbawiciela i Matki Jego, ale zaprawiać się też w cierpliwości, znosząc chętnie wszystkie dolegliwości duszy i ciała —

pogardzając wszystkiem, co doczesne, dla Imienia Jego.

Szczęśliwi bracia, którzy w tem wszystkiem naśladują Zbawiciela i Pannę Najśw., bo w chwili śmierci i Sądu ostatecznego, ukażą się oni w chwale wraz z wodzem swoim, jako waleczni żołnierze. Wraz z nim i Apostołami, zasiędą dla sądzenia wszystkich pokoleń ziemi, i stwierdzą te słowa Zbawiciela: — Zaprawdę, powiadam wam, coście wszystko odstąpili i za mną poszli, że w chwili odrodzenia Syn człowieczy zasiądzie na tronie chwały, a wy z Nim, dla sądzenia pokoleń Izraela. Więc dla miłości Bożej, drodzy moi bracia w Chrystusie, zrozumiecie powołanie wasze. Nazwani jesteście Mniejszymi, a nie Większymi, dla pokory, zaparcia, poniżenia, w których powinniście się ćwiczyć, a za to bogaci będziecie na ziemi w łaskę Bożą, a otoczeni chwałą w Niebie.

Odpowiedzcie Panu wdzięcznością za to, że was powołał do tego stanu, bez żadnych z waszej strony zasług, jedynie przez nieskończoną dobroć swoję! Postępujcie tą drogą, nie obracajcie się wstecz, ale nabywajcie dużo cnót, pełni ufności, że dzieląc tu na ziemi cierpienia Pana Jezusa, staniecie się uczestnikami Jego chwały; — za cier-

pienia chwilowe czeka was nagroda wieczna.

Niech Pan Jezus w swéj dobroci łaski téj wam udzieli, dla zasług Męki Swéj przenajdroższéj, śmierci i zmartwychwstania swego, za wstawieniem się Matki Najśw. i Wszystkich Świętych! Amen!

III. *)

Dziesięć doskonałości

prawdziwego Zakonnika i Chrześcijanina.

Pierwsza doskonałość zależy na znienawidzeniu grzechu z całéj duszy, na oskarżeniu się z niego i niepopełnianiu go więcéj.

Druga zależy na poniżeniu siebie, a wywyższeniu drugich; inaczéj znieważalibyśmy

*) W pewnym rękopiśmie, przechowanym w Irlandyi, czytano, powiada Wadding, rozdział następujący — dalej tu przytoczony, który przez pewną liczbę osób przypisanym został świętemu Franciszkowi; inni przyznają mu tylko treść tegoż.

Pana, Stworzyciela wszech rzeczy, który nas tak uczcił, iż z miłości ku nam przybrał ciało i uczestnictwo w naturze wszystkich istot stworzonych. Więc prawdziwy zakonnik i doskonały chrześcijanin powinien być posłusznym wszystkim swoim przełożonym i innym, mającym do tego prawo.

Trzecia doskonałość zależy na oderwaniu serca od wszelkich istot stworzonych, dla ukochania jedynie Tego, który nam serce utworzył; — duszę należy często ku Panu wznosić, a gdy stanie się to już zwyczajem, wtedy nie trudno będzie znaléźć Pana Boga i w Nim ufność swą całą położyć. W modlitwie trzeba wynurzać się przed Panem ze wszystkich swych trosk i zmartwień, w myśli, że Pan Bóg zsyła wszystko złe na nas, dla dania nam możebności odpokutowania za grzéchy nasze i ćwiczenia się w pokorze.

Czwarta doskonałość zależy na bezwarunkowéj cierpliwości, aż do umiłowania tego, który nam krzywdę wyrządza. Bóg w szczodrobliwości swojéj, obdarzył nas wszelkiémi dobrami, — ale pozwala nieraz, by grzésznik często był doświadczanym, aby wszedł sam w siebie, poznał i swój grzéch, i żałował zań. Więc karze go lekko na téj ziemi — dla wyrwania go z mąk wiecznych, — a ktoby się stał narzędziem

téj sprawiedliwości Bożéj na ziemi — ten powinien być błogosławionym.

Piąta doskonałość zależy na ukochaniu dobrych — współcierpieniu ze złymi. uszanowaniu wszystkich, a poniżeniu siebie. A to dlatego, bo nikt nie wié, czy sprawy jego miłe są Panu Bogu, i czy wytrwa w dobrych postanowieniach, ani też jaki koniec czeka tego, — którego za złego uważa. Nie należy więc nikogo sądzić lub obgadywać, albo zezwalać na szarpanie sławy bliźniego — temu opiérać się trzeba całą siłą — i potwarcom nigdy nie potakiwać.

Szósta zależy na ukochaniu tych, co nas przestrzegają, na uznaniu win swoich; pochwały zaś przyjmować należy pokornie, bo niczego nié mamy, czegobyśmy od Pana nie otrzymali.

Siódma zależy na służeniu wszystkim z dobrego serca, a na wzbranianiu się, by nam służono, pomnąc, że Pan Jezus nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służył.

Ósma zależy na rozpamiętywaniu wszystkich dobrodziejstw Bożych i dziękczynieniu z całego serca — upokarzając się bardzo, czując całą swoję niecność i niegodność.

Dziewiąta zależy na powściągliwości swego języka — ta cnota jest koroną wszystkich innych, — bo nad mową swoja bardzo czu-

wać należy — unikając nie tylko gorszących i fałszywych, lecz wszystkich niepożytecznych.

Dziesiąta doskonałość zależy na odbiciu w każdym czynie prawdy, dobroci i słów pokory. Mowa człowieka, nacechowaną być powinna témi zaletami.

Cudowne rozmyślania św. Franciszka

przydatne na każdy dzień tygodnia.

Poniedziałek.

Stawał w obecności Pana Boga, jako zbrodniarz przed swoim sędzią, czyniąc dokładny rachunek sumienia ze wszystkich grzéchów, przez które mniemał ściągnąć na siebie gniéw i sprawiedliwość Bożą. Wzbudzały one w nim serdeczny żal, — uznawał wielką swoją niecność i niegodziwość. Ale ufał miłosierdziu Bożemu — błagając, aby dobroć Jego przemogła sprawiedliwość.

Wtorek.

Stawał przed Panem, jako chory przed lékarzem. Przenikał się smutkiem na wi-

dok wielu swoich niedoskonałości i grzechów, które są prawdziwą chorobą duszy. A przedstawiwszy Panu wszystkie swoje kalectwa, błagał Go, aby raczył go uzdrowić, ponieważ On jest jedynym lekarzem, mogącym to uczynić.

Środa.

Przedstawiał się Panu Bogu, jako dłużnik przed swoim wierzycielem. Rozważając wszystkie dobra, które od Pana otrzymał, uważał się za dłużnika — lecz zważając na swoję nędzę, przyznawał, że nie jest w możności uiszczenia się z długów. — Ale ponieważ Pan Bóg jest możny i wspaniałomyślny dla tych, co Go z ufnością wzywają, błagał Go o darowanie mu wszystkich długów, spodziewając się tej łaski, dla wielkiego miłosierdzia Jego.

Czwartek.

Stawał przed Panem, jako biedny żebrak przed Władcą świata. Błagał Pana, aby raczył nakarmić tego łaknącego, dając mu, co potrzeba, do utrzymania życia jego duchowego. Przedstawiał mu, jak wielki głód cierpiała jego dusza, — ale wiedząc, że Pan Bóg jest najlitościwszą Opatrznością, zaspakajającą równocześnie potrzeby duszy i ciała. pokładał w Nim całą ufność swoję.

Piątek.

Stawał przed Panem z uczuciem boleści, na widok, jak nieużytecznym i opieszałym był w służbie Bożéj, — przyznawał, że cały czas swego życia przetrwonił zdala od Pana Boga; oskarżał się, że często był krnąbrny i nieposłuszny, bo znał wolę Bożą — a przecie Jéj nie wypełniał; wyrzucał sobie niewdzięczność i niepamięć na Boże dobrodziejstwa i łaski, kiedy na piekło zasłużył. Rozważając to wszystko, błagał, aby, przez litość Swoję, nie wypędzał go z domu Swojego, aby nie wykluczał z grona zbawionych, lecz przebaczył mu wszystkie grzéchy, popełnione w służbie Jego.

Sobota.

Przedstawiał się Majestatowi, Bożemu, jako Oblubienica swemu Oblubieńcowi z sercem pełném skupienia i namaszczenia. Czynił sobie tę uwagę, że Pan Bóg jest Oblubieńcem jego duszy, — a ona Jego oblubienicą. W téj myśli oddawał Mu serce swoje, wolność, wszystko, co posiadał, jako przystoi Oblubieńcowi. Dzielił się z Nim swojémi pragnieniami, pożądaniami, smutkami, — a chwilowe nawet usunięcie się Pana Boga wielką mu było boleścią, dla gorącéj Jego miłości. W téj myśli często powtarzał: Jako jeleń wzdycha za źródłem

wód żywych, tak serce moje Ciebie pragnie, o Panie! Błagał Go, aby często raczył go nawiedzać, jako Oblubieniec czyni to względem Swojéj Oblubienicy, nie szczędząc Jéj wyrazów tkliwych i pocieszających.

Niedziela.

Stawał przed Stwórcą, jako dziecko przed ojcem, powodując się uczuciami uszanowania i miłości. Wyznawał, że był synem marnotrawnym, który dom ojca swego opuścił, a przez nieposłuszeństwo zasłużył na utracenie swego spadku. Jednak wchodząc sam w siebie, i ufając miłosierdziu tak dobrego ojca, z prawdziwym żalem mówił: „Zgrzészyłem w obliczu Nieba i Twojém; już nie wart jestem miana syna, lecz obchodź się ze mną, jako z jednym z najemników.“

Témi uczuciami powodowany, błagał Ojca Swego o przebaczenie mu wszystkich grzéchów: ufał, że mu ta łaska nie będzie odmówioną, przez wzgląd, że Ojcem jego jest — a Ojciec pełen jest pobłażania i wyrozumienia dla tych, co się do Niego uciekają.

(C. d. n.)

MODLITWA.

W sercu mém pusto, w duszy mojéj ciemno,
O! Panie, Panie, zmiłuj się nademną;
Nad cierpień moich bezjutrzenną nocą
Zlituj się światła Twojego wszechmocą!

Boże, gdy skryłeś Twéj jasności żary,
Duch się pogrążył w ciemności bezmiary;
I uczuć dźwięki przebrzmiały żałośnie
Łabędziém pieniem w niepowrotnéj wiośnie.

Zlituj się, zlituj, bo pusto i głucho,
W tym świecie ducha, który brzmiał miłością;
I w oku, niegdyś mglistém, teraz sucho,
Odwilż je, Panie, rosą łez ufności.

Wybaw mnie, Boże, z omdlenia niemocy,
Wzbudź z śmierci ducha dźwięki nowéj pieśni;
I cudotwórczém słowem Twojéj mocy,
Wznieć iskrę życia, z martwéj grobu cieśni.

Ach! wybaw duszę z téj bezdźwięku toni,
Niech z zgliszcz powstanie tchnieniem śpiew
[ognisty;
I niech dźwignięcie wszechpotężnéj dłoni
Wskrzesi miłości hymn trwaniem wieczysty.

M. O. S.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe**'go Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 6 z r. b., str. 336).

Gdy więc nadejdzie dla ciebie ta chwila ważna, piérwszą czynnością twoją być powinno ukorzenie się przed Panem Bogiem, Stwórcą twoim, poddanie się zupełne Jego woli najwyższéj i przyjęcie śmierci w zjednoczeniu się ze śmiercią Jezusa Chrystusa, twego Odkupiciela.

Po tym akcie świętéj rezygnacyi, zażądaj bezzwłocznie Sakramentów Kościoła. Powiedzą ci, że to zawcześnie, że nic nie nagli, że cię uprzedzą, gdy chwila nadejdzie. Odpowiedz: Nie pytam się, czy to konieczne teraz; lecz pragnę, by mi jaknajrychléj udzielono

pomocy, jaką Pan Bóg zgotował mi w Sakramentach świętych.

Kiedy nareszcie takowe otrzymałeś, nie zajmuj się innemi przedmiotami światowemi, lecz jedynie tylko Panem Bogiem. Niech modlitwa, krzyż, szkaplerz, święta cierpliwość, święte imiona Pana Jezusa, Maryi i Józefa będą twojém pocieszeniem, i zastąpią ci wszystkie inne rzeczy.

Oto przygotowanie, jakiego Jezus Chrystus domaga się od prawdziwych swych uczniów, którego owocem jest w oczach Pana Boga świątobliwa, drogocenna śmierć.

Papież Klemens XI umarł jak święty, tak jak żył ciągle, od piérwszéj młodości. Zachorował on w miesiącu marcu 1721 r. i wkrótce lekarze poznali, że choroba jego jest śmiertelną. Znano wiarę chorego; powiedziano mu też zaraz o niebezpieczeństwie, w jakiém się znajdował; patrzył też na śmierć jak człowiek, który na nią oczekuje. Nie dając poznać po sobie bynajmniéj boleści, okazywał radość wygnańca, któremu nareszcie oznajmiono, że się skończyły lata wygnania jego. Wnet też przywołał swego spowiednika i uczynił spowiedź gieneralną wszystkich grzéchów, a raczéj opowiedział mu wszystkie braki swego życia. Następnie z taż samą pogodą, jak gdyby dyktował program swojéj koronacyi, rozporządził

wszystko, co potrzeba, do zaopatrzenia go ostatniemi Sakramentami, z należytą przyzwoitością i możliwą wystawnością. Lecz ze wszystkiego, co mogło być wspaniałego w téj uroczystości, co było najbardziéj budującém, to anielska pobożność piérwszego Pastérza, godnego służyć wiecznie za przykład dla swéj owczarni.

Po ceremonii dostojny chory kazał się zbliżyć Kardynałowi Albani'emu, swemu synowcowi, i mówił do niego: „Przypatrz mi się dobrze i przekonaj się, na czém kończą się zaszczyty tego świata. Nic nie jest wielkiém wobec Pana Boga. Nie uganiaj się nigdy za niczém, ale staraj się o świętość i o istotną wielkość.“

Noc z dnia 18 na 19, podczas któréj doznawał dokuczliwych i nieustannych boleści, była dlań jakby żniwem zasług; cierpliwość jego była też bez granic: ani jedna skarga nie wyszła z ust jego. Następnego dnia, w uroczystość św. Józefa, prowadził rozmowę z pobożnym Kardynałem Olivieri'm, swoim krewnym, o potężnéj protekcyi tego pełnego chwały świętego, ze względu na umierających, którzy czcili go przez całe życie. „Uważałem go zawsze, mówił, jako szczególnego orędownika przed Panem, i całe moje życie pragnąłem umrzéć w dzień jego święta. Ob-

chodzę je dzisiaj i spodziéwam się, że wkrótce życzenia moje zostaną wysłuchane.“ Były to ostatnie jego słowa. Umarł rzeczywiście tego samego dnia. Po krótkiém i łagodném konaniu, wyzionął ducha dnia 19 marca 1721 r. w 72 roku życia, a 21 chwalebnego pontyfikatu.

Łatwo zrozumiéć, że aby się przygotować na śmierć z tak doskonałémi uczuciami, ażeby z całego serca zaofiarować Panu Bogu swoje życie, potrzeba, aby chory znał niebezpieczeństwo swego stanu. Dlatego przyjaciele powinni, jak mówi wyraźnie święty Alfons, tak zrobić, aby chory dowiedział się o niém, a, ze swéj strony, chory powinien domagać się, aby go szczérze objaśniono. Słudzy Pana Boga, ożywieni duchem chrześcijańskim, proszą przyjaciół swych, ażeby ich uwiadomili, gdy zbliży się ostatnia ich chwila, a kiedy dowiedzą się o téj nowinie, przyjmują ją z żywą wdzięcznością.

Dnia 7 listopada 1614 r. umarł w kollegijum w Lizbonie Ojciec Antoni Simoës, zakonnik z Towarzystwa Jezusowego, wzór cierpliwości i pokory. Był on prawie przez całe życie słabym i niezdolnym do korzystania z talentów, jakiémi w obfitości obdarzył go Pan Bóg, żądający z tychże dla siebie ofiary. — Przyjął wiadomość

o swoim końcu z radością, i odpowiedział ze słodyczą kapłanowi, który go przygotowywał: „O ty jesteś prawdziwie przyjacielem wiernym!“ Do ostatniego tchnienia nie opuściła go ani na chwilę pokora synowska, z jaką przyjął wolę Ojca przedwiecznego.

Część czwarta.

§. 1. Zła śmierć.

Mówiliśmy o przygotowaniu do śmierci: o przygotowaniu dalszém i o przygotowaniu bliższém, takiém, jakie boski Mistrz przepisał swym uczniom, kiedy mówił: „Czuwajcie, bądźcie gotowi; czekajcie z pasem na biodrach, z kagańcem w ręku na przybycie waszego Mistrza.“

To przygotowanie, jak widzieliśmy, jest potrzebném dla uniknięcia nieszczęścia złej śmierci, zgonu w stanie śmiertelnego grzéchu. Zła najwyższego, gdyż jest on piętnem potępienia, nieszczęściem tém smutniejszém, że niepowetowaném. Jest to właściwie zguba człowieka, jak św. Duch dał do zrozumienia, mówiąc: „Śmierć grzészników najgorsza: *Mors peccatorum pessima.* (Ps. XXXIII).

Najokropniejszy przykład złej śmierci, jaki Pismo św. nam przedstawia, to śmierć zdrajcy Judasza. Ten uczeń, którego Zbawiciel obsypał swemi łaskami i policzył do liczby dwunastn Apostołów, dał się opanować namiętności, namiętności do pieniędzy, i zeszedł na najniższy stopień bezbożności. Głuchy na wszelkie wyrazy Jezusa Chrystusa, oślepiony do tego stopnia, że go nie wzruszały żadne cuda, i byle zadowolnić swoję brudną chciwość, nie doznał najmniejszéj obawy, biorąc bardzo skromną kwotę za wydanie w ręce śmiertelnych nieprzyjaciół swego boskiego Mistrza.

Co prawda, przekonał się on wkrótce o ogromie swéj zbrodni, co go też doprowadziło tylko do rozpaczy, zamiast do żądania przebaczenia od boskiego miłosierdzia. Widząc, mówi Ewangielija, że Pan Jezus został skazany na śmierć przez żydów, ścigany wyrzutami sumienia, odniósł pieniądze, ową cenę swéj zdrady, książętom kapłanów i starszym, których znalazł w świątyni, mówiąc do nich: „*Zgrzészyłem, wydając krew niewinną.*“ Ci ludzie przewrotni patrzyli na niego z gorzkim uśmiechem: „*Cóż nas to obchodzi?*“ odrzekli: t o t w o j a r z e c z; brzydzili się nawet wyciągnąć ręki po fatalną sumę. Wówczas Judasz, pełen rozżalenia, rzucił ją na po-

sadzkę świątyni pod ich nogi, a odwróciwszy się tyłem, wyszedł natychmiast oburzony.

Gdzież się udał? Czy naśladował świętego Piotra, który, ze skruchą w sercu i z nadzieją, zalewając się łzami, uzyskał przebaczenie swéj winy? Niestety! Judasz znał jeno rozpacz: M o j a z b r o d n i a, mówił jak niegdyś Kain, jest tak wielką, że nié masz dla niéj miłosierdzia. I usunąwszy się na stronę, położył koniec swemu życiu przez nową zbrodnię, przez zbrodnię samobójstwa, wieszając się na sznurze. Skoro zawisł, natychmiast ciało jego straszliwie napęcniało, potém pękło w połowie, a wnętrzności jego nieczyste rozleciały się po ziemi.

W ten sposób zakończył swój żywot, a b y o d s z e d ł n a m i e j s c e s w e, wedle straszliwego wyrażenia Pisma świętego. (Act. 1, 25). Zatwardziały w zbrodni, sam się potępił. Nieszczęśliwy, mówi Pan, l e p i é j m u b y ł o, b y s i ę b y ł c z ł o w i e k o n n i e n a r o d z i ł; *bonum erat ei, si non esset natus homo ille.* (Marc. XIV, 21).

Te słowa Syna Boga, stosują się do wszystkich grzeszników, naśladowców Judasza, którzy umiérają nienawróceni. Jak on, rzucają się z głową pochyloną w głębią wiekuistéj niedoli: o każdym z nich

można powiedzieć: *„Lepiéj, aby się byli wcale nie rodzili.“*

Historyja kościelna podaje śmierć innego grzésznika, która zaszła w innych zgoła okolicznościach, niż śmierć Judasza. Grzésznikiem tym był człowiek bogaty, nazwiskiem Chrysacrius, który oddawna pędził życie w skandalicznéj rozpuście. Była to dusza zmysłowa i ziemska, któréj wszystkie uczucia dzieliły się między chciwość i rozpustę. Wybryki te znużyły sprawiedliwość boską. Chrysacrius dotknięty został chorobą, która uczyniła go nieczułym do ostateczności. Zanim dusza opuściła jego ciało, stósownie do woli Pana Boga, pragnącego słusznie ukarać tego grzésznika, otworzyły mu się oczy i ujrzał w około swego łoża gromadę szatanów o postawię wstrętnéj i przerażającéj, którzy grozili mu, że go żywcem zaprowadzą do piekła. Na ten widok, Chrysacrius uczuł trwogę, członki mu drżały, zimny pot zléwał czoło, i dobywając głosu resztkami sił, przywoływał na pomoc syna swego Maksyma. „Maksymie, mój synu, wołał przerażony, Maksymie, pośpiesz mi z pomocą.“ Maksym przybiegł do łoża swego ojca i wkrótce téż zgromadziła się cała rodzina. „Mój synu, rzekł umiérający, weź mię pod swoje opiekę.“ — Uspokój się, mój ojcze, nikt nie chce uczynić ci krzywdy. —

„Czyż nie widzisz tych wstrętnych szatanów, grożących mi?“ — „Nadaremnie rozglądano się na wszystkie strony, djabli widzialni byli tylko dla Chrysacriusa. Obecność ich tylko była domniemaną dla otaczających jego łoże, gdy chory drżał z trwogi. Pragnąc uwolnić się od okropnego widoku, Chrysacrius odwracał się to do ściany, to do stojących przy łóżku; wszędzie jednak spotykał nieprzyjaciela, który go ścigał z zaciętością. Nakoniec zaczął krzyczeć: „Spokoju, spokoju, aż do jutra rana: *indulgeas usque mane*...“ I tak wołając umarł nieszczęśliwy.

W rozdziale 38 opisu swego żywota, św. Teresa podaje fakt, którego, jak utrzymuje, była świadkiem, a który przejął ją dziwną trwogą. W miejscu, gdzie się znajdowałam, pisze ona, zmarła bez spowiedzi pewna osoba, która wiele lat prowadziła bardzo złe życie, lecz która, chorując przez dwa lata, zdawało się, w części poprawiła się, tak, że nie przypuszczałam, aby mogła być potępioną. Ale podczas jej pogrzebu, widziałam wielką liczbę szatanów, którzy chwytali ciało, rzucali je, dręczyli, ciągnąc za pomocą haków, to w jednę, to w drugą stronę. W chwili, gdy składano ciało do ziemi z honorami i ceremoniją zwykłą, wielbiłam wielką dobroć Pana Boga, który nie po-

zwolił, aby ta dusza była zbezczeszczona, i żeby nie wiedziała, kto jest jéj nieprzyjacielem. Nie spostrzegłam ani jednego szatana podczas nabożeństwa; ale kiedy ciało złożono do grobu, ujrzałam ich wielką liczbę, zgromadzoną w celu zabrania ciała.

Widzenie to św. Teresy dowodzi nam, że i ciało i dusza potępionych należą do szatana. Ciało nie będzie w piekle aż po zmartwychwstaniu ostatniego dnia; ale, od chwili śmierci, jest ono własnością piekielnych duchów, którzy je zabierają.

---

§. 2. **Przyczyny złéj śmierci.**

Pomiędzy przyczynami złéj śmierci, najpiérwszą jest bezbożność. Rozumiem przez to obojętność religijną, albo wrogie występowanie przeciw Kościołowi, religii i jego kapłanom. Rozpoczyna się zaniedbaniem modlitwy, daléj nieobecnością na Mszy św. w niedzielę; wreszcie przestaje się przystępować do Świętych Sakramentów, nie wypełnia się żadnych obowiązków chrześcijańskich; nakoniec czytywanie złych dzienników dopełnia utraty wiary.

Kiedy dochodzi się już do tego, iż nie wierzy się najoczywistszym chrześcijańskim prawdom, jaśniejącym w łonie Kościoła katolickiego, kiedy zamyka się oczy na to światło, kiedy doprowadza się aż do zwalczania i profanowania prawd uznanych Pana Boga, grzészy się przeciwko Duchowi św., a ten grzéch, mówi Jezus Chrystus, nie będzie odpuszczony ani w tém, ani w przyszłém życiu; to jest, że ci, którzy popełniają ten grzéch, nie nawracają się nigdy, chyba cudem łaski. Syn Boży mówi jeszcze o tego rodzaju grzésznikach, gdy się wyraża: Bo jeśliż nie wierzycie, żem ja jest, pomrzécie w grzéchu waszym: *Si non credideritis quia ego sum, moriemini in peccato vestro.* (Joan. VIII, 24).

Voltaire spędził całe życie na zwalczaniu Kościoła i wiary w Jezusa Chrystusa. Jednakże nie był nigdy przekonanym o słuszności swych negacyj, jakie głosił i w głębi serca wierzył w prawdy, którémi usiłował pogardzać. Dowodem zaś tego, że w ostatniéj chwili życia przywołał ks. proboszcza od św. Sulpicyjusza, prosząc o zaopatrzenie św. Sakramentami. Na nieszczęście, jego uczniowie, którzy w tém nawróceniu się upatrywali swoje potępienie, nie dopuścili księdza do niego. Wówczas Voltaire popadł

w straszliwą rozpacz, i takim uniósł się gniewem, że się posunął do pożarcia własnych nieczystości. Słyszano, jak krzyczał: *„Jestem opuszczony od Pana Boga i od ludzi.“* Fakt ten stwierdza świadek naoczny, słynny lekarz króla, Tronchin. W tym samym dniu owéj strasznéj śmierci, dnia 30 maja 1778 r. opisał on to w liście, kończąc następnémi słowy: Chciałbym, żeby ci, których dzieła Voltaire'a ułudziły, byli obecni przy jego śmierci: nie potrzebaby było niczego więcéj do rozczarowania się.

Człowiek, który nie wierzy, mówi Zbawiciel, jest już osądzony, to jest, już jest potępiony; potępienie to może być uważane jako niewątpliwe, o tyle, o ile przypuszcza się, że nie chciał nawrócić się: *Qui non credit, jam judicatus est.* Czyliż nie widzimy umierających bez skruchy, tych, którzy żyli w niedowiarstwie? Tego rodzaju śmierci zwykle towarzyszą okropne okoliczności, na które Pan Bóg zezwala dlatego, ażeby w innych grzesznikach obudzić obawę zbawienną. Znajdujemy w dziełach O. Hillegera fakt téj saméj natury, który można powtórzyć po tak szanownym autorze.

Dwaj młodzi ludzie, których imiona ze względu na ich rodziny, powinny zostać

w tajemnicy, a których my nazwiemy Eugienijuszem i Aleksandrem, naprzód współuczniowie i przyjaciele ze szkolnéj ławki spotkali się późniéj po długiéj rozłące. Eugienijusz pozostawał przy swéj rodzinie, zajmując się dziełami miłosierdzia, wedle przepisów towarzystwa św. Wincentego a Paulo, którego był członkiem. Aleksander wstąpił do wojska, w którym pozyskał stopień pułkownika; ale, na nieszczęście, utracił wszelkie uczucia religijne. Otrzymawszy urlop na kilka dni, powrócił do rodziny i zapragnął widzieć się z przyjacielem Eugienijuszem. Spotkanie miało miejsce w niedzielę; poczém rozmawiali długo ze sobą. Mój drogi! rzecze Eugienijusz: wybacz, lecz obecnie muszę się oddalić. — Gdzie idziesz? Przecież nie ma nic tak nagłego. — Idę naprzód na adoracyje, a potém na posiedzenie Towarzystwa dobroczynnego. — Biédny Eugienijuszu, uważam, że jeszcze wierzysz w raj i piekło! — Wszystko to chimery, przesąd, fanatyzm... — Kochany Aleksandrze, nie mów tak, wiész dobrze sam, że dogmata religijne oparte są na podstawach niewzruszonych. — Chimery, powtarzam, w które

wcale nie wierzę. Jeżeli znajduje się piekło, dziś jeszcze decyduję się pójść tam. Chodź ze mną do teatru...—Kochany przyjacielu, skorzystaj ze swéj wolności, lecz nie wyzywaj sprawiedliwości Bożéj.

Eugienijusz mówił jakby do głuchego, nie chcącego słuchać rad zbawiennych. Pożegnał go więc z sercem rozdartém. Tego samego dnia, Eugienijusz już leżał w łóżku, gdy go obudzono. — Prędzéj, wstań i idź do Aleksandra; przyprowadzono go z teatru, gdyż niebezpiecznie zachorował. — Eugienijusz biegnie i znajduje go wijącego się w konwulsyjach, z pianą na ustach, z okiem błędném. Skoro dostrzegł Eugienijusza, zawołał: Mówiłeś, że jest piekło, mówiłeś prawdę; jest piekło, i ja do niego wstępuję, iestem już tam, odczuwam i karę i wściekłość. — Nadaremnie Eugienijusz starał się go uspokoić; nieszczęśliwy odpowiadał tylko wyciem i bluźnierstwem. W nadmiarze gniéwu, rwał zębami ciało z ramienia i rzucał kawałki okrwawione na Eugienijusza, na matkę i siostry. W tym to okropnym stanie wyzionął ducha. — Matka umarła z bólu, dwie siostry wstąpiły do Zakonu, a Eugienijusz podobnież opuścił świat; i jakkolwiek pan zna-

komitego majątku, zrzekł się wszystkiego i poświęcił się Panu Bogu.

Inną przyczyną złéj śmierci, jest złe życie i opóźnianie się z nawróceniem. Grzésznicy pochlebiają sobie, że się nawrócą w godzinie śmierci. Ufność ta, niestety! jest często tylko pozorem do swobodniejszego grzészenia, i ukrywa w sobie podstęp niebezpieczny. Zaniedbując powrotu do Pana Boga, przywykamy do trwania w grzéchu. Przywyknienie to powoduje oślepienie rozumu i stwardnienie serca; śmierć przybywa, a nieszczęśliwi, zamiast nawrócić się, nawet wówczas, gdy kapłan ich do tego przyzywa, odpychają najusilniejsze wezwania boskiego miłosierdzia. Oto znowu straszliwy przykład, jaki czytamy w aktach kanonizacyjnych św. Franciszka Borgijasza.

Pewien szlachcic hiszpański, żyjąc nieporządnie. był bliski śmierci, a nie chciał nawrócić się. Nie cierpiał, by mu mówiono o Sakramentach św.; samo nawet wymienienie imienia księdza w jego obecności, dostatecznem było do przyprowadzenia go do wściekłości. Swięty Franciszek Borgijasz, który znajdował się pod tę porę w Hiszpanii, dowiedziawszy się o okropnym stanie tego grzésznika, rzucił się do stóp Krzyża i błagał ze łzami o łaskę jego nawrócenia. Usłyszał głos we-

wnętrzny, który mu mówił: Idź do niego, a mojej łaski nie zbraknie. Powstał natychmiast i poszedł do chorego, napominał go, prosił, płakał, zaklinając, aby miał litość nad swoją duszą. Nadaremne usiłowania; trwał w uporze.

Za powrotem do celi, ponowił modlitwy, wylewając łzy. Na nowo dał się słyszeć głos: Powróć do niego, a ja mu zdwoję jeszcze swe łaski. Poszedł tedy po raz drugi do mieszkania chorego, przemawiając do niego najwymowniejszemi wyrazy; ale trafił na ten sam upór. Wówczas podał mu Krzyż, który skutkiem miłosierdzia bożego pokrył się cudownym sposobem krwią. Grzesznik patrzał błędnym okiem na członki skrwawione Zbawiciela; mimo to upierał się przy swojem i umarł, nie okazawszy skruchy.

Ojciec Bussy podaje inny fakt, mniej nadzwyczajny, ale ujawniający zaślepienie niemniej straszliwe. Pewien człowiek, który ukończył studyja, i który również obznajomiony był z naszą świętą religiją. na nieszczęście zaniedbywał modlitwę i kierował się złemi pragnieniami swego serca. Spędziwszy nieporządnie życie, ujrzał się bliskim zgonu. Jeden z jego przyjaciół, pobożny kapłan, przyszedł go napominać

i nakłaniać do Spowiedzi św. Chory w początku zachowywał milczenie, nie odpowiadając ani słowa. Kapłan nastawał i zaklinał go, aby się spowiadał. — O bezwątpienia, mój ojcze, — odrzekł nareszcie, wyspowiadam się, ale później. — Czas nagli, kochany przyjacielu, zaklinam cię, spowiadaj się teraz. — Tak, spowiadajmy się. rzecze: poczém, jakby w szaleństwie bezbożności, zagrzebuje się w łóżku, wymawiając te słowa Pisma Świętego: *peccator videbit et irascetur*, grzésznik ujrzy i zapali się gniewem. — Kapłan go odkrywa i na nowo upomina. — Tak, tak. odpowiada umierający, będę się spowiadał. I na nowo zakrywa się w łóżku, wymawiając inne wyrazy: *Dentibus suis fremet, et tabescet*, zgrzytał zębami i sechł z wściekłości. Kapłan znów odchyla kołdrę, napominając z większą natarczywością. — Spowiadać się, tak, tak, przyrzekam. I wnet okrywa się i zagłębia w łóżko, dodając te ostatnie wyrazy: *Desiderium peccatorum peribit*, życzenie grzésznika przepadło. Kapłan go odkrywa: już nie żył.

Grzésznik, chcący uniknąć złej śmierci, powinien bezzwłocznie wyrzec się swego gorszącego postępowania i użyć środków skutecznych do wytrwania. Jeżeli zaś tego zaniedba, popadnie w grzéch i zginie. Szlach-

cic pewien z Madrytu, o którym mówi Ojciec Karol Bovie, wiódł oddawna życie nieporządne. Nieszczęśliwa śmierć jednego z jego towarzyszów, którego zamordowano, nakłoniła go do wejścia w samego siebie. Poszedł tedy do Spowiedzi św. i postanowił wstąpić do klasztoru. Ale zaniedbawszy wykonania tego postanowienia, powrócił do dawnego sposobu życia i stracił cały majątek. Doprowadzony do nędzy, wędrował na lądzie i na morzu, jak awanturnik; wreszcie, przybywszy do Limy, zapadł niebezpiecznie na zdrowiu i dostał się do szpitala.

Obawa śmierci zmusiła go do zastanowienia się nad sobą samym; zażądał tedy Spowiednika i przyrzekł, że, jeżeli powróci do zdrowia, wstąpi na nowo do klasztoru. Lecz zaledwie wyzdrowiał, wnet rozpoczął dawne nieporządne życie.

Pomsta Boża wkrótce go dosięgła. Zakonnik, który go był spowiadał w szpitalu, przechodząc dnia jednego przez góry, w posługach duchownych swej misyi, usłyszał krzyki, podobne do wycia dzikiego zwierza. — Rozpoznał wnet głos ludzki; pobiegł na miejsce, skąd się głos rozchodził. Oczom jego przedstawiła się straszliwa scena: ujrzał rozciągniętego na garści zgniłej do połowy słomy człowieka, albo raczej

szkielet, okrytego nędznémi gałganami, zbiédzonego, z zapadłémi, wynędzniałémi policzkami, zamglonèm okiem, od którego czuć było woń trupa. Misyjonarz chciał go pocieszać, przemawiając doń łagodnie. Umiérający otworzył oczy i poznał w mówiącym Ojca. To ty, księże? rzekł. Pan Bóg chciał, abyś był obecnym widokowi Jego pomsty. Dowiédz się, że to ja jestem tym chorym, którego spowiadałeś w szpitalu w Limie, a który ci przyrzekł zmienić życie i wstąpić do klasztoru. Nie uczyniłem tego, na nowo zanurzyłem się w występku i teraz umiéram zrozpaczony. Po tych słowach począł ryczéć straszliwie; ryki te spowodowało zapewne przypomnienie, że miał tylokrotną sposobność pozyskania zbawienia, jakie utracił skutkiem własnéj winy, i pośród tych straszliwych krzyków, wywołanych okropną rozpaczą, pomimo starań świątobliwego zakonnika, wyzionął ducha.

Pomimo przestróg, nie podobna ustrzédz młodzieży od mieszania się do towarzystw niebezpiecznych. Bardzo często opłakaną śmierć sprowadza przestawanie ze złym towarzyszem. Pobożny jeden autor z XVIII wieku, Tomasz de Cantipré, opowiada, że znał młodzieńca, który dawszy się obałamucić niemoralnemu przyjacielowi, umarł okropną i przedwczesną śmiercią. Młodzie-

niec ten, wyposażony najpiękniejszymi przymiotami, wychowany przez rodziców chrześcijańskich, uczęszczał do szkoły. Dlaczegóż, niestety, spotyka się często, nawet w szkołach dobrze strzeżonych, niejednego z tych światowców zaraźliwych, tych wcielonych szatanów, obierających sobie za cel zgorszenie nawet niewinnych dzieci? Nasz młody student, źle wybrawszy przyjaciela, dostał za towarzysza chłopca zepsutego do gruntu, oddanego najwstrętniejszym namiętnościom, który zapalił w jego sercu ogień karygodny, jaki go samego pożerał. Od tego czasu dostrzeżono zmianę w młodzieńcu; wkrótce stał się wyuzdanym rozpustnikiem.

Stroskani rodzice i przyjaciele usiłowali nadaremnie sprowadzić go na dobrą drogę: wszystko okazało się bezużyteczne. Pan Bóg przemówił z kolei. Oto jednéj nocy pochwyciła go nieznana choroba i począł wydawać okropne krzyki. Przybieżono mu na pomoc, starano się go uspokoić, przywołano księdza. Sługa Boży pochylił się nad nim, pytając, na co cierpi. Umierający spojrzał obłąkanym wzrokiem, i głosem przerażającym wypowiedział ponuro: Biada temu, któryby mię sprowadził na złą drogę! Kapłan, jął mu mówić o ufności w Bogu, o dobroci i miłosierdziu

Bożém. Napróżno, odpowiedział chory, wzywać pomocy Boga: widzę już piekło, gotowe mię pochłonać. Biada temu, który mię uwiódł! Wymówiwszy te słowa, umarł.

Inny rodzaj grzeszników, którzy kończą żywot, umierając bez żalu za grzechy, to skąpcy, ludzie przywiązani sercem i duszą do dóbr ziemskich, których bożyszczem jest pieniądz, wedle słów Apostoła: *„Łakomicc, (co jest bałwochwalstwo) nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowém i Bożém.* (Efez. V. 5.)

Pobożny Humbert podaje smutną śmierć pewnego, bardzo bogatego człowieka, ale nadzwyczaj przywiązanego do bogatwa, i który nigdy nie dawał nic ubogim. Trwał on w swém skąpstwie aż do końca życia. Kiedy zachorował i widział zbliżającą się ostatnią godzinę, kazał przynieść swoje kufry, napełnione złotem i srebrem, a otworzywszy je, patrzył ze smutkiem na te skarby i wydając głębokie westchnienie, mówił: Muszę porzucić to wszystko. I mnież to, na nieszczęście umierać, gdy posiadam takie bogactwa! I tak wylewając łzy i wydając krzyki płaczliwe, umarł w największéj rozpaczy.

Czyliż nie byłoby rozsądniéj, gdyby, idac

za radą Jezusa Chrystusa, użył tych bogactw przemijających dla okupienia grzéchów i pozyskania skarbu w niebie?

Inny skąpiec, czując zbliżającą się śmierć, chciał jeszcze ostatni raz uściskać swój skarb. Kazał tedy przynieść nie krzyż, lecz worek, zawiérający w sobie to, co miał najdroższego: wziął go w ramiona, jakby dla zaniesienia do wieczności, przycisnął do serca, jako najwyższe dobro i umarł, przeniknięty tak godnémi pogardy uczuciami. Słynny lichwiarz, widząc się bliskim zgonu, kazał nakoniec przywołać spowiednika. Ten, przekonawszy się, że wszystko dobro było nabyte drogą niesprawiedliwą lichwy, namawiał go do bezwzględnego wynagrodzenia szkód. L e c z c ó ż s i ę s t a n i e w t e d y z m o j é m i d z i e ć m i? — rzekł chory. — Z b a w i e n i e p a ń s k i e j d u s z y n i e p o w i n n o ż b y ć d r o ż s z é m d l a c i e b i e, n i ż m a j ą t e k r o d z i n y? — N i é m o g ę z g o d z i ć s i ę n a t o, c z e g o o d e m n i e w y m a g a s z, odparł umiérający z rozpaczą, n i e c h s i ę d z i e j e, c o c h c e. Obrócił się do ściany i umarł.

Przyczyną najpospolitszą złéj śmierci jest grzéch nieczystości, występek, mówi Alfons, najbardziéj przybliżający duszę do piekła, Niewolnicy nieczystości, jeżeli nie

kwapią się z zerwaniem tych związków, wystawiają się na to, że nie mogą nawrócić się szczérze, albo, jeżeli dobrze się spowiadają, popadają w swoje smutne przywyknienia grzéchu nawet na łożu śmierci, a nawet w chwili, gdy mają stanąć wobec Pana Boga.

Ojciec Nieremberg, autor dobrze znany, podaje nam przerażający tego przykład. Pewien nieszczęśliwy, który miał upodobanie w myślach hańbiących człowieka, zachorował i przyjął Ostatatnie Sakramenta. Nazajutrz spowiednik, mając zamiar odwiedzić go, spostrzegł go idącego naprzeciw siebie. Zdziwiony tém i przerażony, wkrótce dowiedział się o przyczynie: Nie idź daléj, — rzekł nieszczęśliwy, umarłem i jestem potępiony. — Jakto? pyta kapłan — albož nie odbyłeś dobréj Spowiedzi św. — Tak, wyspowiadałem się jak najszczérzéj; ale późniéj szatan ukazał mi obraz karygodnéj rozkoszy, i zapytał: czy, w razie wyzdrowienia, powrócę do moich przyjemności? Uległem téj fatalnéj pokusie i w téjże chwili pochwyciła mię śmierć.

Pewna młoda osoba, która dała się uwieźć ku swéj zgubie przyjacielowi, czer-

piąc z kielicha lubieżności zarodek trujący zła nieuleczalnego, leżała na łożu śmierci. Kapłan, który przyszedł do niej z ostatnią pociechą, zauważył, że podczas rozmowy była roztargniona i ciągle zwracała oczy ku podnóżu łóżka. Siedział tam właśnie młodzieniec, pięknie ubrany, którego kapłan miał za brata chorej. Umarła ona tego samego dnia. Około wieczora, do mieszkania kapłana zadzwoniono i jakiś młodzian rzucił mu się do nóg, zapytując ze łzami: czy jest jeszcze dla niego zbawienie? — Ależ, panie, odpowiada kapłan, zbawienie jest dla wszystkich, dlaczegożby go dla pana nie było? Niestety, mój ojcze, rzuciłem duszę do piekła... — To ja jestem tym młodzieńcem, którego widziałeś przy łożu umierającej: podsycałem w sercu téj dziewczyny ogień nieczysty aż do ostatniego jéj tchnienia. Nie ulega wątpliwości, że dostała się do piekła i to z mojéj winy... Czy jeszcze jest dla mnie zbawienie?

Pan Bóg dopuszcza czasami, dla przerażenia grzesznika, że rozpustnicy umierają w chwili spełnienia obrzydliwego grzechu. Następny wypadek miał miejsce w jednem z miast belgijskich, przed kilkoma laty.

Mężczyzna pewien, niewolnik najsprośniejszej namiętności, lekceważąc obowiązki małżeńskie, na wielkie utrapienie cnotliwej małżonki i dzieci, zawiązał występny stosunek z domem, w którym mieszkały trzy młode siostry. Z dopuszczenia Bożego znalazł on śmierć w tym nieporządnym domu. Poszedłszy tam wieczorem, po wesołej wieczerzy z dwoma równie rozpustnemi przyjaciółmi, tknięty apopleksyją na gorącym uczynku cudzołóstwa, zmarł. Jego spólniczka wylękła, odurzona, pobiegła do salonu, gdzie jeszcze jego przyjaciele siedzieli przy stoliku z dwoma siostrami i zawiadomiła o wydarzonym wypadku. Na tę nowinę goście umknęli co żywo, pozostawiając kobietom troskę o radzenie sobie w tej nieprzyjemnej sprawie. Chodziło o to właśnie, aby zmarłego oddać jego zacnej rodzinie. Jakże tu radzić? Nieszczęśliwe kobiety przywołały lekarza, a porozumiawszy się z nim, kazały sprowadzić dorożkę i wciskając w rękę woźnicy 20 franków, żądały, aby przewiózł do domu pewnego pana, bliskiego śmierci. Oto, mówiły, dwadzieścia franków, ale to tajemnica. Nie mów nikomu, że przewoziłeś pana N. w swoim powozie.

Dorożkarz przyrzekł. Zabrano więc trupa i przeniesiono go do domu. Już minęła pół-

noc. Lekarz siadł na przodzie, a przybywszy do domu nieszczęśliwego, mocno zadzwonił. Otworzyła im ze drżeniem małżonka, którą zapewne niepokoiła nieobecność męża. Pani, rzekł doktor, zawiadamiam panią, że jéj mąż zachorował. Na widok doktora i słysząc tę nowinę, nieszczęśliwa wszystko odgadła. Mój mąż, zawołała, umarł... i padła zemdlona. Nadbiegły dzieci jedne za drugiémi, dla dowiedzenia się o smutnéj nowinie i przyjęcia trupa ojca.

Nazajutrz rozeszła się pogłoska, że pan N. umarł nagle, ale właściwy wypadek nié mógł się długo ukryć. Dorożkarz, posiadacz tajemnicy, poszedł do szynku z owémi 20 frankami i tam rozpowiedział o wszystkiém. Straszna tajemnica zatém ujawniła się: powtarzało ją całe miasto. Rozpustnik umarł w chwili rozpusty. Jaka śmierć, taki sąd, taka wieczność. Oto piękne skutki lubieżności!

Można twierdzić stanowczo, że zła śmierć jest następstwem złego życia. Przysłowie: Jakie życie, taka śmierć, rzadko tylko mija się z prawdą. Julijan, apostata i bezbożny Voltaire całe życie bluźnili, umarli też bluźniąc. Gdy prawdziwi słudzy Boga umiérając, przyciskają krzyż do piersi,

widziano rozpustników, umierających z gorszącemi dziennikami w ręku.

Św. Bernerdyn Senneński opowiada, jak umierał kupiec, który całe życie myślał tylko o handlu, nie troszcząc się o zbawienie. Otóż, kiedy już leżał na śmiertelnem łożu, nadszedł kapłan, aby mu dopomódz do śmierci chrześcijańskiej. Panie, rzekł chory, po czemu wełna?—Synu mój, przychodzę, aby pomówić z tobą o twojej duszy.—Kiedy okręta przybiją do portu?—Czas nagli, mój synu, pójdziesz wkrótce na sąd Boga, staraj się pośpieszyć ze spowiedzią.—Nie, nic nie nagli; i w chwili, kiedy go kapłan upominał, wyzionął ducha.

Pewna młoda osoba, namiętnie lubiąca teatr, cierpiała na piersiową chorobę. Kiedy już zaledwie mogła się utrzymać na nogach, chciała jeszcze się nacieszyć ulubioną przyjemnością, i na kilka dni przed śmiercią, narażając się na upadnięcie w drodze, kazała się zaprowadzić do teatru. W przeddzień zaś zgonu mówiła: „Jutro grają piękną operę, muszę tam być koniecznie“.—Nazajutrz była obecną na innym dramacie: stanęła w obliczu Pana Boga.

Pewien hiszpański misyjonarz opowiadał nam o tragicznej śmierci młodej dziewczyny z Limy. Dziewczyna ta, zapomniawszy

o zasadach pobożności i skromności, wpajanych jéj w domu rodzicielskim, dała się opanować namiętności podobania się i nadmiernemu zamiłowaniu do ozdób i zabaw. Minęło kilka lat. Nasza światowa dama zapadła na suchoty gardlane. Poczęła téż zwolna niknąć, a przerażająca chudość przekonywała o przybliżającym się zgonie. Matka nakłaniała ją do przyjęcia ostatnich sakramentów; lecz chora śmiała się z téj propozycyi, mówiąc, że się czuła lepiéj, niżeli podczas całéj choroby. — Mylisz się, odpowiedziała matka, stan twój jest groźny i śmierć może cię nagle pochwycić. — Ja czuję, moja matko, że stan mój jest lepszy niż kiedykolwiek, że jestem uzdrowioną. Pogoda; pragnę użyć przechadzki. Ubiorę się i wyjdę. Rzeczywiście, ubrała się, a raczéj pomożono jéj do wystrojenia się; nałożyła koronki, wstęgi i kwiaty, potém usiadłszy, zażądała zwierciadła. Zaledwie wzięła je do ręki, zaledwie ujrzała twarz wychudzoną, trupią, tak sprzeczną z kolorami jéj ozdób, wydała krzyk rozpaczy. Czyż to ja, zawołała, czyż to ja siebie widzę: Ależ jestem istotnym trupem. Cała moja piękność zniknęła. Pozostaje mi

tylko umrzéć.... Chora wymówiwszy te wyrazy, upuściła zwierciadło, które się stłukło na kawałki; w téj samej chwili omdlała i wyzionęła ducha.

W naszych czasach, wielu chrześcijan umiéra bez sakramentów, z winy otoczenia. Przyjaciele i bliscy nie powołują kapłana, albo przeszkadzają mu do odwiédzenia chorego. Często bezbożna córka oddala od ojca kapłana, nieraz żona dopuszcza się tego okrucieństwa na swoim mężu; najczęściéj mąż odgrywa rolę kata duchowego względem żony. Biada niewiastom, zaślubiającym wolnomyślnych lub niespełniających obowiązków religijnych! Pochlebiając sobie, że może zdołają ich nawrócić, same narażają się na największe niebezpieczeństwo zepsucia się i na nieszczęśliwą śmierć, jako potępione.

Dnia 2 października 1881 r. w Brukseli okropna śmierć spotkała panią G. Całe jéj życie od piérwszéj młodości aż do małżeństwa, nie zapowiadało tak smutnego końca. Przebywszy dwa lata w pensyjonacie w Berlaymont, gdzie odebrała wychowanie zupełnie religijne, okazała się wierną obowiązkom wiary; lecz późniéj zbłądziła, poślubiając, w skutek złych rad, człowieka bezbożnego, niestety, dla jego majątku. Pan G. był wolnomyślnym i wkrótce stłumił

w sercu żony wszystko, co było wiarą i pobożnością.

Od ośmiu lat nie wypełniała już obowiązków religijnych. Gdy wycieńczona chorobą, była bliską śmierci, mąż powierzył ją dwom lekarzom, równie bezbożnym, którzy ukołysali umierającą czczą nadzieją wyzdrowienia; nie pozwolił, by kapłan zbliżył się do jego żony. Wiadomość o tym smutnym stanie doszła wkrótce do uszów pewnego duchownego, krewnego umierającéj, który też przybył ją odwiedzić. Pan G. jednak wyprowadził go, pod pozorem, że żona potrzebuje spoczynku i że doktorzy zabronili zbliżać się do niéj komukolwiek. Użyto wszelkich środków, wszelkich kroków, nawet pośrednictwa własnéj matki choréj, wszystko to przecież rozbiło się o upór bezbożnego pana G. Czuwał jak cerber nad nieszczęśliwą małżonką, ażeby udaremnić pomoc religijną stojącéj nad brzegiem wieczystéj zatraty. Pani G. umarła bez księdza, bez sakramentów, bez religii, w obecności męża i lekarzów, patrzących obojętnie na jéj zgon.

Taki był koniec nieszczęśliwéj, która umarłaby po chrześcijańsku, gdyby nie miała za męża człowieka wolnomyślnego. Cóż za nierozsądek, co za nieroztropność

młodéj kobiéty, zgadzającéj się na podobny związek!

Rodzice, wychowujący źle swoje dzieci, albo powierzający je złym nauczycielom. są przyczyną nieszczęść w ich życiu, ich śmierci i ich potępienia.

W liście, datowanym z obozu pod Sebastopolem, pod d. 15 października 1855, Ojciec Damas, jałmużnik armii francuskiéj, pisze o kapitanie, który, jedyny z liczby ranionych, nie chciał się nawrócić. Od dzieciństwa przeznaczony do służby wojskowéj, miał nauczyciela bez zasad, który go zgorszył i zepsuł pod okiem rodziców. Po morderczéj walce, O. Damas znalazł go ranionego, a klękając przy nim, rzekł: „Pan cierpisz, panie kapitanie“. — „Ach księże, odpowiedział ranny z uśmiéchem szyderczym, oto jest chwała ludzka!“ — „Pociesz się pan, wyzdrowiejesz i otrzymasz nagrodę, należną ci za męstwo“. — Wtedy kapitan poprosił, abym go odsłonił. Z rozerwanego granatem brzucha, wychodziły wnętrzności. Na ten widok rzekł jałmużnik: „T a k, k a p i t a n i e, t a k a t o j e s t l u d z k a c h w a ł a, l e c z j e s t j e s z c z e i n n a d l a d z i e l n y c h, p e ł n i ą c y c h s w o j e o b o w i ą z k i: n a j l e p s z ą p o z y s k u j ą w i n n é m ż y c i u“. Skoro to usłyszał, przerwał jałmużnikowi: „Księże, nie mów mi o tém“.

„Ależ kapitanie...“. — „Nie mów mi o tém, powtarzam. Pracowałem dla chwały, chwała mię minęła, pozostała jedynie rozpacz“. — Kapłan nadaremnie usiłował natchnąć rannego myślami więcéj pocieszającémi. Wzrok umierajacego był straszliwy; usta wykrzywiał śmiech szyderczy, wstrętna mieszanina szaleństwa z rozpaczą. Wkrótce potém zażądał szklanki opium, dla dopomożenia sobie do śmierci bez cierpienia. Z upoważnienia majora, jałmużnik zajął się wyszukaniem tego, coby mogło mu ulżyć; za powrotem jednak, już go nie zastał przy życiu. Fizyjonomija jego wcale się nie zmieniła: zachowała ten sam uśmiech, to samo spojrzenie rozpaczliwe, jedynie tylko przerażająca trupia bladość dodawała twarzy jego wyrazu jeszcze bardziéj rozpaczliwego.

(C. d. n.)

Kroniczka.

Polska. Z Wilna piszą do *„Kur. Pozn.“* pod d. 15 grudnia 1890.

Ciągle jesteśmy w trwodze, że nam zabiorą Ostrą Bramę. Pod wpływem tego uczucia, krąży wersyja, chcąca objaśnić podróż naszego Biskupa do Petersburga, jego chorobę i nagłą śmierć prawosławnego archireja Aleksego. Biskup nasz, ks. Awdziewicz, miał otrzymać zawiadomienie z Petersburga, iż rząd przeznaczył na kasatę trzy kościoły wileńskie: Wszystkich Świętych, św. Rafała i Ostrobramski; przy czem polecono mu wynieść z Ostrej Bramy cudowny obraz i umieścić gdzie się podoba. Biskup pojechał natychmiast do carskiej stolicy, rozmówić się z ministrem. Miał oświadczyć, że ani on, ani żaden ksiądz nie podejmie się przeniesienia obrazu Matki Boskiej. Rozmowa w końcu, ze strony ministra, miała przybrać ton gwałtowny; w każdym razie na Biskupa oddziałała zabójczo; rozchorował się na wywrócenie kiszek i to w samym gmachu ministeryjalnym.

Minister sądząc, że Biskup jutra nie dożyje, telegrafem przesłał rozkaz opieczętowania jego wszelkich papierów w Wilnie. Tymczasem zamiast Biskupa, o którym zdawało się, że musi umrzeć, umarł w Wilnie prawosławny archirej, który nastawał u rządu o odebranie owych trzech kościołów katolikom. Daty wszystkie z tą wersyą się zgadzają.

Ks. Awdziewicz stanął w Petersburgu dnia 3 listopada; posłuchanie u ministra miał dnia 7 t. m. i wtedy „nagle“ dostał ruptury *(hernia incarcerata)*, „której następstwa po dwóch dniach okazały się tak groźnemi“, że dr. Thieling musiał przystąpić do operacyi (10 listopada). Po operacyi z początku zrobiło się Biskupowi lepiej, potem choroba stała się tak groźną, że 15 listopada o północy udzielono mu Wijatyk; po Wijatyku nastąpiła poprawa i Biskup, aczkolwiek nie wyzdrowiał jeszcze, przecież dotąd, wbrew nadziejom ministra, żyje. Aleksy (nazwisko jego rodzinne Ławrow-Płatonow) przez cały ten czas miał się wybornie; śmierć spotkała go, wbrew wszelkim nadziejom, nagle, w kilka dni po przyjęciu Wijatyku przez ks. Awdziewicza; autentyczne zaś szczegóły o niej są następujące:

Dnia 20 listopada odprawił archirej uroczyste nabożeństwo w cerkwi sobornej, jako w uroczystość św. Michała według prawosławnego kalendarza; potem poświęcił kaplicę, na pamiątkę Murawiewa („Wieszatiela“), najdzielniejszego krzewiciela wiary prawosławnej na Litwie wystawioną.

Nazajutrz (21 listopada) przejeżdżał koleją przez Wilno, Leoncyjusz, archiepiskop warszawski, do Petersburga. Aleksy przybył na dworzec kolejowy wieczorem około godziny 10, i z nim więcej niż pół godziny czasu przepędził na ożywionej pogawędce w sali gościnnej. Gdy się rozległ sygnał do odjazdu, Aleksy odprowadził Leoncyjusza do wagonu, pożegnał i zawrócił ku wyjściu. Wtem zbladł i zaczął się chwiać; bezprzytomnego świta zaniosła na rękach do pokojów gościnnych. Przywołano natychmiast felczera i dwóch doktorów. Udało się im ocucić chorego, tak, iż z pomocą świty wsiadł do karety i do domu wrócił (o północy). Zdawało się że niebezpieczeństwo już całkiem przeszło; władyka

więc odprawił duchownych, którzy mu dotychczas towarzyszyli, i udał się do łóżka. Dwaj lekarze i służba czuwali. O godzinie $2^{1}/_{2}$ władyka już nie żył; skończył na „reumatyczny paraliż serca", jak lekarze skonstatowali. Taki jest faktyczny przebieg choroby, opisany przez tutejszy półurzędowy organ, „*Wilenskij Wiestnik*" (8—10 listopada v. s.).

Na przyjęcie Sakramentów władyka miał dosyć czasu, zaraz po północy, gdy wrócił do domu; ale „*Wil. Wiestn*." nic o tym akcie nie mówi; zapewne obyło się bez niego. Między naszym ludem istnieje pobożna wiara, *pie creditur*, że każdy, kto zamierzył odebrać nam Ostrą Bramę, dziwnym wyrokiem Niebios ze stanowiska swego usuniętym bywał. Według tej legiendy, Murawiew i Kaufmann i inni tolerowani byli przez Opatrzność, dopóki nie sięgali Ostrej Bramy. Teraz, gdy Aleksy umarł, nagła jego śmierć także poczytywana jest jako kara Boża za to, że kusił się zabrać Ostrą Bramę na prawosławie i rząd ku temu popychał.

Ma się rozumieć, że nikt z prawowiernych katolików twierdzić na pewno nie może, aby taki był powód śmierci władyki wileńskiego; bo nikt nie był obecnym na sądzie Boskim, kiedy wyrok śmierci na niego zapadł; wolno jednakże mniemać, jak mniema lud; w tym bowiem wypadku owa pobożna wiara nie stoi w sprzeczności ani z dogmatem, ani z moralnością. Popierać jej nikt sumienny nie będzie; ale i walczyć przeciw niej nie ma prawa, jeżeli władyka miał rzeczywiście zamiar, o który go posądzają.

Nagła śmierć nie zawsze jest karą Bożą; najczęściej owszem bywa skutkiem przyrodzonym; lecz śmierć bez Sakramentów św., i to wtedy, kiedy je można otrzymać, jest rzeczywiście karą najstraszliwszą, która dotyka grzeszników zatwardziałych.

Nie myślimy Aleksego do tych ostatnich zali-

czać; lecz jeżeli dobrowolnie pozbawił się ostatnich pociech religijnych, sami prawosławni przyznać muszą, iż dał przez to zgorszenie swojej owczarni.

NEKROLOGIJA.

— Dnia 22 listopada r. z. umarł w Jassach O. Bartłomiej Chwała, ze Zgromadzenia O. O. Franciszkanów w 86 roku życia.

— Dnia 27 lutego r. b. po długich cierpieniach umarł O. Eugienijusz Dudziński, Gwardyjan O. O. Reformatów w Przemyślu.

— Dnia 23 stycznia t. r. zmarła w Siedlcu (w archid. Poznańskiej) siostra III Zakonu Maryjanna Lorenc, Imienia zakonnego „Franciszka“ w wieku 78 lat.

— Dnia 7 stycznia r. b. tamże zmarła Siostra wdowa Antonina Wawrzyńska, imienia zakonnego: Maryjanna.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 20 marca 1891 r.

X. Dr. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 255 gr.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 21 marca 1891 r.

† ***A. Kard. Dunajewski.***

(*L S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Luty.

1. Bł. Andrzej de Segni kapł. I. 13(2.
2. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.
3. Bł. Odoryk de Pordenone kapł. I. Z. 1330.
4. Ś. Joanna de Valois II. Z. 1505; Ś. Józef z Leonissy kapł. I. Z. 1612; bł. Elżbieta d' Amerie 1498 i bł. Paschalina z Foligno dz. III. Z. 1313.
5. SS. Piotr Jan Chrzciciel, Franciszek Blanco, Marcin od Wniebowstąpienia kapł., Filip od P. Jezusa akolita, Gonzalwus Garcia i Franciszek od ś. Michała 1. Z., 17 teryjarzów m.m. japońskich 1597.
6. Ś. Dorota p. m.
7. Bł. Antoni de Stroncone I. Z. 1471.
8. Ś. Jan z Mathy w;
9. Ś. Apolonija p. m. P. Kr. Pols.
10. Ś. Scholastyka p.
11. SS 7 założycieli Zakonu Serwitów.
12. S. Eolalia p. m.
13. Bł. Wirydyjana III. Z. 1242.
14. S. Walenty kapł. m.
15. Przeniesienia ś. Antoniego I. Z. 1263.
16. Bł. Filipina de Marerie p. II. Z. 1236.
17. S. Faustyn m.
18. S. Symeon b. m.
19. S. Konrad z Placencyi w III. Z. 1351.
20. S. Leon b.
21. S. Aniela de Merici p. III. Z. 1340.
22. S. Małgorzata z Kortony III. Z. 1297.
23. S. Piotr Damijan b.
24. S. Maciej ap.
25. Bł. Sebastyjan od Objawienia I. Z. 1600.
26. Wspomnienie Męki P. Jezusa.
27. Bł. Eustachija z Messyny p. II. Z. 1484.
28. Tomasz z Cori I. Z. 1729.